

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Nr. 37.

Katowice, 11-go września

1926.

W imię $\dagger$ Ojca i $\dagger$ Syna i $\dagger$ Ducha Świętego Amen.

Na większą cześć i chwałę Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, a nam na zbawienny dusz naszych pożytek, czyta Kościół Boży na

niedziele 16-tą po Ziel. Świątkach.

EWANGELJĘ

zapisaną u św. Łukasza w rozdziale XIV., w. 1—11

W on czas: Gdy Jezus wchodził w szabat do domu jednego z wybitnych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. I oto stanął przed Nim pewien człowiek chory na puchlinę. A Jezus, zagajając rozmowę, odezwał się do uczonych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? Oni jednak milczeli. On więc, dotknawszy się, uzdrowił go i odprawił. Przemówił też i rzekł do nich: Jeśli osieł lub wół któregośkolwiek z was wpadnie do cysterny, czyż nie wyciągnie go natychmiast w dzień szabatu? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A spostrzegłszy, jak skwapliwie wybierano sobie pierwsze miejsca, odpowiedział zproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy cię zaproszą na gody weselne, nie zaj-

muj miejsca pierwszego, aby przypadkiem nie zaproszono godniejszego od ciebie. A wtedy ten, co was obu zaprosił, zbliżyłby się i rzekł do ciebie: Ustap miejsca temu. Wówczas zaś zę wstądem musiałbyś zająć miejsce ostatnie. Atoli gdy cię zaproszą, idź, zajmij miejsce ostatnie, aby — skoro nadejdzie, który cię zaprosił — mógł ci powiedzieć: Przyjacielu, posuń się wyżej. Wtedy spotka cię chwała wobec współbiesiadników. Každy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unizna, będzie wywyższony.

Na dzień Matki Boskiej Śledmiobolesnej

(15 września)

Ewangelja

u św. Jana w rozdziale XIX., w. 25—27.

W on czas pod krzyżem Jezusa stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Marija Kleofasowa i Marija Magdalena.

A gdy Jezus ujrzał Matkę i ucznia stojącego, którego młował, rzecze do Matki swojej: Niewiasto, oto syn twój! Potem mówi do ucznia: Oto Matka twoja!

Od tej więc chwili przyjął Ją uczeń do siebie.

Kawałek chleba.

Młody i żywy Stefan był synem leśniczego w dobrach prywatnych Dębicy. Raz wypadło starremu ojcu jego odnieść pieniądze do dworu, które za sprzedane w lesie sążnie zebrał, a które co sobotę osobiście dziedzicowi dostarczał.

Do wsi, w której dziedzic mieszkał, była dobra malla i to przez górzystą okolicę, zarosłą gęstym lasem. Stary leśniczy niedawno zwicznął nogę na polowaniu, więc mówi:

— Oj ciężko mi to będzie ciężko; ale cóż robić? kazano, trzeba iść.

Słyszac to Stefan, przybiegł do ojca, a pocarłowawszy go w rękę, rzecze:

— Mój tatulu, a toć ja mam lat szesnaście, zdrowe nogi; dajcie mi list i pieniądze, a za dwie godziny już będę z powrotem. Znam drogę, niczego się nie boję; a zresztą wezmę tę malutką fuzijkę ojca i przebiegnę sobie do dworu.

— Kiedy tak — mówił ojciec — to idź z Panem Bogiem. Tylko pamiętaj oddać list samemu dziedzicowi, bo pieniędzy jest dosyć, więc pilnuj, żebyś Boże uchował, nie zgubił gdzie w drodze. A przy tem pan zawsze mi dawał parę złotych za fatywę, więc i ciebie gratka nie ominie

Ojciec jak najlepiej opowiedział Stefanowi drogę, poczem syn wzięwszy fuzję na plecy i torbę, wesoło ucałował rękę ojca i puścił się ku dworowi.

Przybywszy do wsi wskazanej, zapytał się lokaja o samego pana, a gdy go wpuszczono do po-

koju, oddał mu list wraz z pieniędzmi. Niestety chciało, że dziedzic miał gości, i Stefan stał go wielce zajętego; czy więc nie miał czasu, czy też zapomniiał, dość, że przewidziana od leśniczego gratka minęła Stefana, bo dawszy mu kwitek na odebrane pieniądze, przemówił:

— Dobrze chłopcze, bardzo dobrze, możesz sobie odejść.

Zasmucił się Stefan, bo biedak był głodny i strudzony; szedł więc ze spuszczoną głową przez dziedzińiec, gdy spotkała go kucharka dworska wracająca z warzywem do kuchni. Litościwa była to kobieta; więc poznawszy z miny chłopaka, że głodny, zaprosiła do kuchni i uraczyła czem mogła.

— Nie miej żalu do naszego pana, — rzekła mu, gdy Stefan zdjawszy fuzję i torbę, usiadł sobie przy stoliku w kuchni. — Widzisz, on nie myśli o takich rzeczach, bo ma więcej na głowie, ale nigdy się też nie gniewa, gdy my sami co ludziom damy.

Podjadłszy sobie dobrze, Stefan podziękował kucharce, wesoło znów puścił się ku domowi. Ledwie atoli uszedł kilkaset kroków, gdy spostrzegł w lesie między starymi dębami żywo skaczącą wiewiórkę. Zdawało mu się, że młoda, więc dalejże gonić, dalejże płoszy ją z drzewa na drzewo, i tak dalej w las biegł za nią, aż wreszcie zabłądził. Ot źle, pomyślał sobie i porzuciwszy wiewiórkę, zaczął szukać drogi. Ale nie tak łat-

— Nie! — krzyknął, — nie! — i znowu zaczął szukać. Chodził więc dzień cały, noc zapadła, a on zmęczony, spragniony, to w tę, to w ową stronę błął i wracał się i skręcał, aż pełen strachu i trudu schował się między dzikie krzewiny i zasnął. Sen jego był niespokojny; skoro więc pierwszy bizask pojawił się na niebie, zerwał się z miejsca, krzyczał, płakał, wciął, biegnąc tu i owdzie; lecz wszystko było napróżno. Rozpacz jego i przestrasz powiększyły się jeszcze więcej, gdy koło południa spostrzegł stado pierzchających jeleni, a nawet dzika z ogromnymi kłami, przed którym zatrzymując oddech, ledwo, że ukryć się na drzewo potrafił. Nareszcie był tak zmęczony, że nie mogąc iść dalej, ani też wołać o pomoc, upadł na ziemię i ze łzami prosił Boga o ratunek. Zajrzał potem do torby, czy nie znajdzie jakich okruszynek z chleba, który zabrał z domu i ten już spożył; lecz także się ucieszył i zdziwił, gdy poczuł pod ręką kilka gruszek i porządny kawałek białego chleba.

— To pewnie — zawołał uradowany — pewnie ta dobra kucharka do mojej torby włożyła.

Dziękował więc Bogu i przyrzekł uroczyste, że zawsze dla biednych, a osobiście dla podróżnych będzie ludzkim i miłosiernym; postanowił sobie także, jeżeli się kiedy majątku dorobi, poczęciwą kucharkę Rozalię sownie wynagrodzić.

— Ona bowiem, — mówił do siebie — po Bogu najprzód uratowała mi życie. Bez tego kawałka chleba umarłbym pewno z głodu w tej okropnej puszczy.

Stefan pokrzepiony, wstał i z większą otuchą zaczął szukać drogi. Jakoż wkrótce usłyszał łoskot siekiery; za tym głosem przybył na miejsce, gdzie sążnie rąbano, a ludzie pokazali mu już drogę do domu. Powrót jego ucieszył bardzo rodziców, którzy widząc, że nie wraca dzień cały i noc, w okropnej zostawali trwodze.

— Widzisz Stefanie, — rzekł ojciec — jak to źle robi człowiek, że daje się uwodzić pokusie i schodzi z prawej drogi. Dla marnej wiewiórki, której nawet nie dostałeś, mogłeś zginąć w lesie i umrzeć z głodu. Tej drodze przez las podobną jest droga naszego żywota: jak w boru owa zdradna wiewiórka, tak i w życiu niejedna żądza mami człowieka i z drogi cnoty sprowadza. A jakoją tobie, nimeś odszedł, wskazałem pewną ścieżkę, tak i Pan Bóg w przykazaniach swoich wskazuje nam nieomylną drogę w ziemskiej pielgrzymce. Pamiętaj więc na to i nie daj się uwieść żadnej pokusie. Ani na prawo, ani na lewo nie schodź z prostej drogi; inaczej mógłbyś łatwo pobłądzić i nie dojść do mieszkania wiecznego, jakże Ojciec Niebieski u siebie zgutował.

Stefan wzrastając w lata, robił się też i coraz lepszym. Dobry strzelec, przy tem wierny, pracowity w służbie, z każdym dobrze się obcho-
dził. Całe jego postępowanie było bez nagany. Ale jak sobie postanowił, tak szczególniejszą li-
tość i szcudroblliwość okazywał dla biednych wędrowców. Nie zapomniał o Rozalji, poszedł u-
myslnie, ażeby jej podziękować; lecz ona już po-
rzuciła służbę we dworze i nikt nie wiedział, co
właśnie z nią dzieje i gdzie się obraca.

W kilka lat potem Stefan się ożenił i dostał korzystne miejsce za leśniczego. Raz opowiadając sobie dawne przygody, wspomniawszy także o dobrej Rozalji, która mu życie ocaliła. Nie mogąc jej odplacić tego dobrodziejstwa, postanowili oboje przenieść swą wdzięczność na każdego z ubogich, któryby ich wsparcia lub pomocy potrzebo-
wał. A nie brakło im do tego sposobności, bo mieli na to i mieszkali zaraz przy samym gościń-
cu

nie pani leśniczowa ze szklanką po wodę do po-
bliskiego źródła. Na ławeczce z darni, którą Ste-
fan urządził dla wygody podróżnych zastała nie-
znajomą, schludnie ubraną kobietę. Widać było,
że bardzo znużona, bo wzdychała ciężko, a ko-
szyk i łaskę położyła obok siebie na ziemi. Leśni-
czowa ujęta smutną postawą podróżnej, przywi-
tała ją uprzejmie i przy rozmowie zaprosiła ją do
swego domu, poczęstowała ośmielając swoją do-
brocią i uprzejmością.

Zapytana o cel podróży, biedna kobieta wy-
znała, że jest żoną ubogiego kowala o dwadzieś-
cia mil stąd, że mąż jej niedawno chorował, że ta
choroba zniszczyła całą ich zamożność, że przed
tygodniem ostatnia krowa im padła i że mając
o kilkanaście mil mieszkającego i zamożnego
brata udała się do niego o pomoc i pożyczkę na
kupno innej krowy.

— No i jakże, brat dopomógł? — spytała ży-
wo zajęta jej opowiadaniem pani leśniczowa.

— Brat był gotów pożyczyć mi ze dwieście
złotych na krowę, ale bratowa nie chciała na to
przystać, — odrzekła z płaczem kobieta. — Ow-
szem, zwymyślała mnie, że mi wstyd zrobiła fami-
lii, idąc za biednego kowala. Tak więc dostaw-
szy kilka złotych pokryjomu od brata, wracam do
męża i dzieci; nie wiem, czy mi tego na drogę wy-
starczy. Ale choć mi brat nie dał więcej, ja nie
mam mu tego za złe; co mógł to dał. Żal mi go,
żał co prawda, — mówiła dalej, — ale więcej mi
żał biednego męża, który gorzko zapłacze, gdy
tak wróce z próżnymi rękoma.

Tymczasem powrócił leśniczy z boru, łaska-
wie przywitał obcą kobietę, a żona zaraz mu o-
powiedziała, jak ją spotkała przy źródle i jakie
biedaczka ma kłopoty.

— Dobrze, moja Zosiu, — mówił leśniczy —
żeś przyjechała tę kobietę, czem Bóg dał miłosierdzie
dla obcych i podróżnych jest jednym z najświęt-
szych obowiązków. — Potem obróciwszy się do
przybyłej, rzekł:

— Ja szczególniejszą mam jeszcze przyczynę
do litości nad bliźnimi.

To powiedziawszy, usiadł przy stole, kazał
dać wieczernię i zaczął nieznajomej rozpowiadać
o tem, jak to Rozalja, kucharka ocaliła go od gło-
dowej śmierci, kładąc kawałek chleba do jego tor-
by.

— Ależ mój Boże, — zawołała nieznajoma. —
Ależ to ja byłam ową kucharką. Na imię mi Ro-
zalja, panu na imię Stefan, prawda? A pański
ojciec był leśniczym w Dębickich dobrach. Mogę
panu powiedzieć nawet, com wtemczas dała mu
jeść w kuchni, barszczyku talerz z kartoflami, ka-
wałek schabu ze śliwkami; a torbę miał pan z
borsuka i na niej był przyczepiony jeleń z mosią-
dzu.

Pamiętam, pamiętam, jakżeś pan narzekał na
dziedzica, a ja go broniłam, mówiąc, że on daleko
lepszy niż się wydaje. O mój mocny Boże, ktoby
się spodziewał, że ten kawałek chleba, tak panu
będzie potrzebny. Myślałam sobie: młody, zdrowy,
a nuż mu się w drodze jeść zachce... włożę do tor-
by i włożyłam, a i trzy gruszki, prawda a i w re-
kę mnie pan pocałował, chciałem się wzbraniała.

— Tak, tak, moja poczęciwa Rozaljo, pocało-
wałem i teraz pocałuję, — zawołał uradowany
nad wszystkim leśniczy, uściskawszy ogniste po-
czerniałą rękę Rozalji. — Żono, Zosiu, co masz
najlepszego, daj na stół. Bogu niech będą dzięki,
żem was jeszcze raz w tem życiu obaczył. Zda-
wało mi się zaraz, że was znam, jak tylko wszed-
łem do pokoju, ale myślę sobie: tyle upłynęło lat,

może to nie Rozalja, więc opowiem moje zdarzenie i akuratnie zgadłem.

Rozalję tedy przyjmowano jak tylko można najlepiej; koniecznie Stefan chciał, żeby na kilka dni u nich pozostała, lecz ona nie chciała, mówiąc, że jej pilno do domu.

— O! to rzecz najmniejsza, przenocujecie Rozalję, a jutro zaprzęgne do wózka i odwiozę was tak daleko, jak tylko siły koniowi wystarczą, gdyby nie rozkaz hrabiego, abym się pojutrze stawił we dworze, aż do samego domu odwiózłbym was z ochotą.

Nazajutrz przed samym odjazdem żona leśniczego do koszyka Rozalji nakładła różnych zapasów na drogę i upominków dla dzieci, a podając jej duży bochenek chleba ubrany w kwiaty i gruszkę rzekła:

— Wyście kiedyś mojemu mężowi kawałkiem chleba życie uratowali, niechże i ten chleb przyniesie wam tyle szczęścia ile my go z łaski waszej używamy.

Rozalja ze łzami w oczach podziękowała za gościnność i życzliwość, chleb nietknięty zabrała do domu. A nie był to zwyczajny bochenek, lecz z najpiękniejszej maki, duży, wystrojony cukrami i z napisem z perełek na środku: „Wdzięczność”.

Stefan odwiózł ją aż coś ze sześć mil, a gdy wieczór się zbliżył, uściśnął jej najserdeczniej rękę, obiecując, że może wkrótce do nich z żoną przyjedzie.

Rozalja szła dalej wesoło, a zbliżając się do swej chaty, ujrzała dwoje biegnących ku sobie dzieci, które poznawszy matkę, rzuciło się w jej objęcia, a potem zaraz do koszyka.

— Czekaście, — odrzekła matka — aż do domu przyjdziemy; nie trzeba być ciekawymi i łaskomemi.

Na progu przyjął mąż wracającą. Weszli wszyscy do izby. Matka najprzód opowiedziała, jak się bratowa nieludzko z nią obeszła i jak żadnych nie przynosi pieniędzy. Ta smutna wiadomość bardzo męża zmartwiła. Już go nawet łaskawe przyjęcie, jakiego Rozalja od leśniczości doznała, rozweselić nie mogło.

Matka tymczasem dobiła chleba z koszyka.

Dzieci na widok tak pięknie ustrojonego chleba zapomniwały o wszelkiem strapieniu. Ojciec a toli mając lzy w oczach rzekł:

— Dobry i chleba, ale skąd teraz dostać pieniędzy na krowę?

Wtem matka krając chleba dla dziatwy, mocno się zdziwiła, bo nóż utknął we środku i ciasto nie dało się rozkroić?

— A to co? — rzekła zdumiona. — To jakiś osobliwszy bochenek, być może, iż kawałek drewna wpadł przypadkiem do ciasta, na co przy pieczeniu nie zważano.

Rozłamała więc z ciekawością bochenek, a tu brzęk, brzęk, sypią się talary jeden za drugim. Dobra matka teraz taką uczuła radość, jak niegdyś Stefan, gdy niespodzianie znalazł kawałek chleba w torbie.

— O Boże kochany, — mówiła rozczerwona — teraz rozumiem! Zapewnie leśniczy kazał żonie te talary włożyć do ciasta, abyśmy sobie krowę kupili i ratowali się od biedy.

Chłopczyk pobierał pieniądze i naliczył talarów trzydzieści.

— Za to będziemy mieli piękną krowę, nieprawda mamusi?

— I znowu dostaniemy chleba z masłem i mlekiem, — zawołała dziewczynka, z wielkiej radości klaskając w ręce.

Ojciec zdjąwszy czapkę z głowy, dziękował Bogu ze łzami za Jego świętą opatrność; matka i dzieci to samo uczyniły.

— Ow kawałek chleba, — rzekł ojciec jakimś dała Stefanowi, stokrotnie nam teraz został wynagrodzony.

— To prawda, — odrzekła matka, — Każdy też datek choćby najmniejszy, lecz w miłości bliźniemu ofiarowany, daleko większą w niebie nagrodę odbierze.

— O dzieci, — rzekł ojciec nareszcie, bądźmy miłosiernymi, a i dla nas będą miłosierni.

Siostra Marta i żołnierz Grand.

W r. 1836 udałem się pewnego dnia z obowiązku żołnierskiego do szpitala. Chciałem tam odwiedzić pewnego biednego żołnierza, który był u mnie ordynansem w Afryce i tam nabawił się takiej choroby, że wszelka nadzieja wyzdrowienia znikła, — tak opowiada generał Ambert.

Ponieważ podług zdania lekarzy żadnych już nie było widoków, aby żołnierz wyzdrowiał, przeto przechodzili oni obok łóża mego kawalerzysty obojętnie. Był opuszczony biedak. Zdawało się, że nikt w szpitalu jego nazwiska nie znał; zaledwie wiedziano o tem, że tam w ogóle był. Znano go jako Nr. 23, — tak stało napisane na tabliczce w głowach jego łóżka.

Gdym stanął przy jego łóżku, zdawało mi się, że mnie nie poznaje. Zawołałem go głośno po nazwisku, — nie ruszył się.

W tem usłyszałem szelest. Ten szelest, który ja ledwie słyszałem, usłyszał także i chory. To Siostra Miłosierdzia nadchodziła; śmiertelnie chorego żołnierza najprzód ją spostrzegł.

Dobra Siostra zbliżyła się do łóżka, otarła mu zimny pot z czoła, pochyliła się blisko jego ucha i rzekła łagodnym głosem:

— Józefie, jak wam dzisiaj?

Dla wszystkich był ów żołnierz Nr. 23, dla mnie był on zawsze kawalerzystą Grand, dla Siostry Miłosierdzia był on — Józefem.

Kawalerzysta Grand nie poznał swego kapłana, chrześcijanin Józef poznał Siostrę Miłosierdzia.

Postawszy chwilę przy łóżku i popatrzywszy z matczyną miłością na chorego, rozwiązała Siostra chustkę, w której się kwiaty znajdowały i położyła je na pościel chorego. Chory wzdygnął się na to, oczy mu zapłonęły, a ręce wyciągnął ku kwiatom i począł się do nich uśmiechać. Siostra odwróciła się do mnie i rzekła:

— Józef był ogrodnikiem, zanim do służby wojskowej wstąpił.

Któżby był o tem pomyślał, że kwiaty sprawią uciechę Józefowi, jako ogrodnikowi z zawodu? Któżby był o tem pomyślał? Siostra Miłosierdzia dowiedziała się o tem, niewiedzieć skąd.

Powiedziałem Siostrze, że Józef był jednym z mych kawalerzystów, — i wiem, iż ona jest Siostrą Martą.

W 12 lat później, 25 czerwca 1848, gdy rewolucja wybuchła w Paryżu, stałem z dwoma powierzonemi mi bataljonami w pobliżu ratusza.

Dwóch żołnierzy z linii niosło młodzieńca z gwardji, któremu kula strzaskala ramię i który okropnie jęczał; mógł mieć około 16 lat. Jakaś Siostra Miłosierdzia przyjęła go w swą opiekę. W tym momencie wypadł z pobliskiego domu dowódzca rewolucjonistów z nożem w ręku. Rzucił się na rannego, krzycząc:

— Zdrajco! musisz umrzeć. To mówiąc zamierzył się nożem na niego.

W tem Siostra się odwróciła, przeżegnała się i stanęła przed napastnikiem, który ją trafił nożem.

Zachwiała się i padła na kolana obok ranne-
go, jakby chcąc go zastawić.

Naraz wyskoczył jeden z zastępu gwardzi-
stów narodowych, którzy z prowincji przybyli,
aby walczyć przeciw rewolucjonistom, wpadł mię-
dzy Siostrę i rewolucjoniste i pchnął go bagnie-
tem, że padł na miejscu nieżywy.

Siostrą była Marta, — a owym gwardzista,

który ją wyratował, był dawniejszy kawalerzy-
sta Grand.

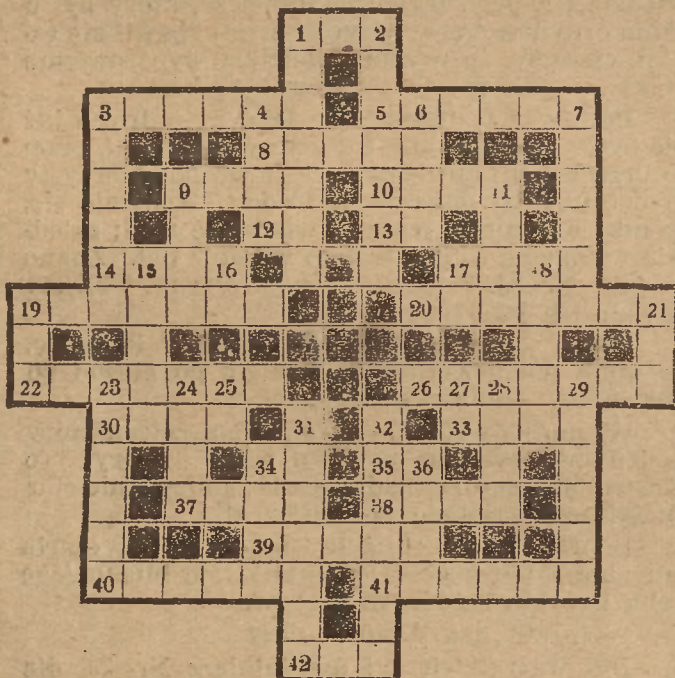
Gdy w Paryżu znowu spokój nastąpił, spot-
kałem go znowu i począłem go się wypytywać,
jak się to stało, że go widzę zdrowym, gdy wów-
czas w szpitalu lekarze nie mieli żadnej nadziei,
że wyzdrowieje. Opowiedział mi, że przez stara-
nie pełne poświęcenia, przez miłość modlitwy, mi-
łość leż i nadziei — Siostra Marta zdrowie mu
przywróciła.

Pomoc wiedzy lekarskiej była bezsilną, — iży
jego rodziny były niewystarczające, — miłość
chrześcijańska uczyniła cud!

Zagadki nowe.

Krzyżówka.

Ułożył Jan ba.



Znaczenie wyrazów:

Pionowo: 1. kwiat, 2. miasto w Czechosło-
wacji, 3. państwo w Europie, 4. rzepak holenderski,
6. skały podwodne, 7. imię męskie, 9. duża izba,
11. księstwo w Anglii, 15. imię żeńskie, 16. przy-
imek, 17. nazwa spółgłoski, 18. tor wyścigowy,
19. przyprawa, 21. poeta polski, 23. mocna wódka,
piołunówka, 24. pora roku, 25. pseudonim poety
polskiego, 27. karta, 28. miasto we Włoszech,
29. prorok żydowski, 31. ochrona przed deszczem,
32. nożyce ze sprężyną, 34. miasto na Kaukazie,
36. żona patriarchy Abrahama.

Poziomo: 1. Podkład, 3. obramowanie
ozdobne drzwi wchodowych budynku, 5. miasto
nad morzem Adriatykiem, 8. jedna z Boskich cnót,
9. kraina pozbawiona szaty leśnej z powodu braku
deszczów i wilgoci, 10. choroba pyska i racie,
12. ton w oktawie, 13. zaimek, 14. jednostka wagi,
17. nazwa gór w połudn. krajach dawnej Austrii,
19. rodzaj zagadki, 20. choroba żył, 22. sławny po-
dróżnik afrykański z rodu anglik z. w., 26. przy-
wódca partji irlandczyków z. w., 30. bóg pogań-
ski, czczony przez ludy semickie, 33. okrycie,
34. wykrzyknik, 35. nazwa spółgłoski, 37. inaczej
ośnioł, choroba drzew iglastych, 38. pierwiastek
chem., metal do cynku podobny, 39. przyprawa ku-
chenna, 40. miasto w Azji Mniejszej, miejsce uro-
dzenia św. Pawła, 41. statek kuchenny, 42. pieniądz
włoski.

Wizytówka 2.

Ułożył Sław c i k.

DR. K. ORETY

Litery w wizytówce poprzestawiać tak, aby
dały zawód danego właściciela.

Rozwiązanie zag dek z nr. 35 „Niedzieli“

Lamigłówka sylabowa.

1. Ozokeryt. 2. Dorpat. 3. pikiet. 4. rata.
5. aliteracja. 6. wezyr. 7. Astrachan. 8. Padwa.
9. Olomuniec. 10. Sanok. 11. Jan. 12. Ostrołęka.
13. Warna. 14. Gomółka. 15. Reakcja. 16. Epi-
lety. 17. Cejlon. 18. Kremometr. 19. Iglica. 20. Cio-
lek. 21. Halabarda.

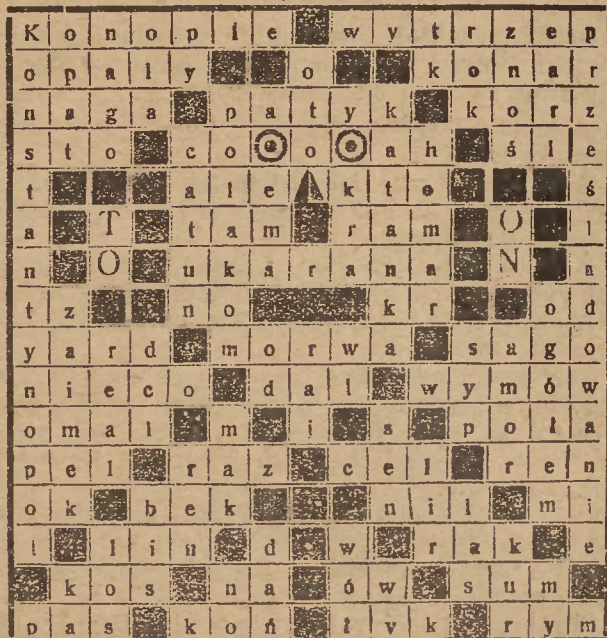
Odprawa posłów greckich.

Lamigłówka głoskowa.

Jary, Ares, Nantes, Kalahari, Arystoteles,
Spartanie, Pompeja, Rudawa, Onega, Wabi, Ideolog,
Cycero, Zosia.

Jan Kasprowicz.

Krzyżówka.



Dobre rozwiązania wszystkich zagadek nade-
stali: Ernestyna Bakówna z Burowca. Tow. gimn.
„Sokół“ z Rożdzenia. Adolf Kupny z Brzeziny.

Rozwiązanie krzyżówki i grzebieniówki z nr.
33 „Niedzieli“ nadesłał Jan Muszkiet z Król. Huty.